

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 5 (110)

Wilno, 1 - 15 marca 1994

cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W NUMERZE:

- IV Zjazd ZPL; mówią goście - s. 1, 2, 3
- Władimir Jarmolenko - Widziane z parlamentu - s. 3
- Wspominając wileńskiego Kaziuka - s. 4-5
- Dzień pogrzebu Oskara Miłosza - s. 6
- Z cyklu "Rodowody" - Fabianiński - s. 7
- Tomasz Bończa: Ludzie i psy - s. 8

INFORMACJE

● 22 lutego przedstawiciele MSZ Polski i Litwy, wiceministrowie Iwo Byczewski i Vladislavas Domarkas poinformowali w Warszawie dziennikarzy, że zakończono trwające ponad rok negocjacje w sprawie traktatu polsko-litewskiego. W tekście preambuły dokumentu nie będzie żadnych dat ani odniesień do postaci historycznych. ● Na uroczystości otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Lillehammer obecny był prezydent Litwy Algirdas Brazauskas z córką. Litwę reprezentuje 6 sportowców. ● 16 lutego obchodzono Dzień Odrodzenia Państwa Litewskiego. Miała miejsce uroczysta ceremonia z tej okazji z udziałem prezydenta, przewodniczącego Sejmu, premiera. Odyt się apel wojska, złożono kwiaty na grobie Jonas Basanavičiusa, sygnatariuszy Aktu Niepodległości. ● Malta jest 88 państwem, z którym Litwa nawiązała bądź wznowiła stosunki dyplomatyczne. ● Spółka „Lietuvos avialinijos” (Litewskie Linie Lotnicze) sprzedaje na aukcjach 30 z 54 posiadanych samolotów i śmigłowców, by za otrzymane pieniądze zakupić „Boeingi” i inne samoloty produkcji zachodniej. ● W grudniu średnie wynagrodzenie na Litwie wynosiło 291 litów (ok. 75 USD), „na papierze”, czyli bez potrącenia podatków. Spośród sąsiadów tylko na Białorusi zarabia się mniej. ● W lutym o 60 proc. zwiększono pobory pracowników organów praworządności Litwy. ● 5266 osób, czyli 8 proc. ogółu bezrobotnych zarejestrowanych na Giełdzie Pracy na 1 stycznia br. stanowili ludzie z wyższym wykształceniem. ● Do gmachu b. KGB w Wilnie 17 lutego przeniósł się Sąd Dzielnicowy nr 2 m. Wilna. ● Grubość lodowej pokrywy na jeziorach Litwy sięga 15-20 cm, na Mierzei Kurońskiej - do 25. ● 19 lutego w Połędze przy temperaturze minus 7 stopni i w wodzie plus 2 do ... kąpieli przystąpiło 1650 osób w ramach święta „Mors Połędgi 94”. Najstarszy uczestnik lodowatej kąpieli liczył 85 lat, najmłodsza była 5-miesięczna dziewczynka. Ten wyczyn ma być utrwalony w księdze rekordów Guinnessa. ● 15 lutego w Warszawie na Zamku Królewskim w przeddzień 76 rocznicy Odrodzenia Niepodległości RL otwarto wystawę fotograficzną poświęconą litewskiej pielgrzymce Jana Pawła II. Ekspozycja składa się z 50 fotografii. ● Natomiast inna wystawa - „Pamięć Wilna” ma miejsce w Bibliotece Narodowej. Zorganizowały ją Towarzystwo Mitośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz warszawski oddział Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Ekspozycja z okresu międzywojennego udostępniły osoby prywatne. ● 5 marca odbędą się finały konkursu „Najpiękniejsza Polka Litwy'94”. Pierwszy taki konkurs przed laty organizował nasz dwutygodnik, tym razem litewsko-polska spółka „Wilnia Press”. Zwycięzcy będzie uczestniczyć w finale konkursu na tytuł Miss Litwy. Do konkursu zgłosiło się 21 dziewcząt. ● Laima Kazlauskienė została pierwszą kobietą komisarzem Sztabu Głównego Policji w Kownie. ● W roku 1993 na Litwie 357 szesnastolatek urodziło dzieci, matkami zostało 120 dziewcząt poniżej 15 lat. ● Nałożono areszt na zarząd kowieńskiego banku „Sekunde”. Ma on wypłacić należność wszystkim osobom, które zwróciły się do sądu. ● W związku z podrabianiem znaczków pocztowych od 1 marca wycofuje się z obiegu znaczki pocztowe z serii „Anioł” emisji 1990 roku. ● W antykwaracie przy ul. A. Vienuolisa w Wilnie można nabyć „Mein Kampf” Adolfa Hitlera w języku rosyjskim, inne podobne pozycje. Są też materiały Rosyjskiej Partii Liberalno-Demokratycznej i przemówienia Władimira Żyrinowskiego. ● W Wilnie spłonął prawie do fundamentów dom, w którym mieścił się w XIX wieku Klub Szlachecki. Prawdopodobnie w wyniku podpalenia - ostatnio w budynku gospodarowała firma „BNA Market” wraz ze zrzeszeniem sportowym „Žalgiris”. ● W Mariampolu, w wyniku nieostrożnego posługiwania się bronią zginął Gintas Varanauskas, szeregowiec Państwowej Służby Granicznej.



Obwarzanki, obwarzanki... Kupujcie smorgońskie obwarzanki!.. O kaziukowych targach onegdaj - na s. 4-5

Fot. Edmund Zdanowski

IV Zjazd Związku Polaków na Litwie

KONCENTRACJA WŁADZY?

Romuald Mieczkowski

Na ten dzień długo oczekiwano. Aby się zastanowić nad funkcjonowaniem sztabowej organizacji polskiej, wytyczyć kierunki działania na przyszłość. Sytuacja mniejszości polskiej jest też ważna i ze względu na wewnętrzną stabilność oraz stan stosunków polsko-litewskich. Stąd tak duże zainteresowanie ze strony władz - litewskich i polskich. Na czele z Česlovasem Juršenasem, przewodniczącym Sejmu RL przybyli przedstawiciele Demokratycznej Partii Pracy i socjaldemokratów. Z Warszawy, z urzędu, jak też „za głosem serca” przybył prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Leszek Moczulski, szef Konfederacji Polski Niepodległej a jednocześnie przewodniczący Komisji ds. Kontaktów z Polakami za Granicą w Sejmie RP. Jak nigdy licznie przybyli z Polski posłowie na Sejm i senatorowie, ministrowie i wysocy urzędnicy. Obecni byli liderzy organizacji kresowych, wreszcie dziennikarze. Choć spośród 408 delegatów obecność swą potwierdziło tylko 340, to sala Domu Nauki i Kultury w Wilnie czy ostatniej decyzji nieumaczenia podręczników dla szkół polskich, podupada kultura.

Ostatnie lata były trudne. Aczkolwiek wywalczona została ostatecznie niepodległość, to problemów wcale nie ubyło. Co więcej, niektóre wypłynęły z nową siłą. Okazało się, że trudno zaradzić krzywdom przy reprivatyzacji, istnieją poważne usterki w oświacie, włącznie z nierozwiązaniem kwestii statusu Polskiego Uniwersytetu w Wilnie czy ostatniej decyzji nieumaczenia podręczników dla szkół polskich, podupada kultura.

W zasadzie wszystko to zostało wyłuszczone w referacie sprawozdawczym Jana Mincewicza, prezesa Zarządu Głównego Związku Polaków na Litwie. W minorowej relacji zabrakło jednak sprawozdania, co uczynił Zarząd Główny konkretnie, żeby nabrać problemy rozwiązać. Zabrakło też analizy, dlaczego wiele kroków podejmowano nieskutecznie i z opóźnieniem. Cemu wreszcie organizacja tak mocno straciła liczebnie - tylko tysiąc osób spośród ponad 120 tysięcy Polaków zamieszkałych w Wilnie zrzeszonych jest w Miejskim Oddziale ZPL, zaś cały Związek liczy nieznacznie ponad 6 tysięcy... Zabrakło również konstruktywnych propozycji na porządku.

Wiele zagadnień poruszonych w referacie, jakby widziane jest z jednego punktu widzenia, a nie w kontekście szerszym. Dobrym przykładem tego zilustrowanie stanu kultury tylko na podstawie doświadczeń skądinąd bardzo dobrego zespołu „Wileń-

szczyzna”, którym kieruje pan prezes, a przecież są jeszcze i inne placówki kulturalne.

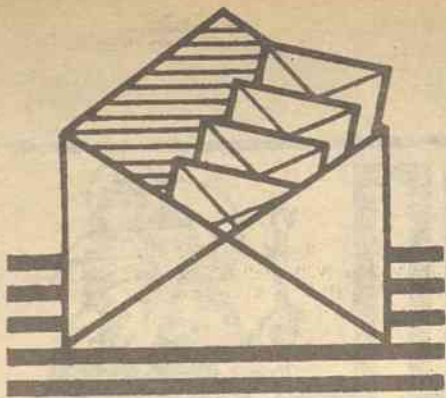
Zagmatwaną była wypowiedź Artura Płokszy, który w swym sprawozdaniu o działalności poselskiej w ramach Frakcji ZPL w Sejmie większość czasu poświęcił przedstawieniu własnego punktu widzenia na kwestię retransmisji Telewizji Polskiej. Sprawa ważna i emocyjna. Ale nie jedyna potrzebująca rozwiązania. Myśl pana posła „bogacić się, wtedy bez niczyjej łaski wszystko sobie można kupić” uznają tylko połowicznie za słuszną. To jest typowe „przegięcie” naszych czasów, z zatraceniem hierarchii wartości. Po cóż wtedy bowiem powoływać się na ogólnie przyjęte standardy, demokratyczne rozwiązania, ostatecznie płacić podatki, jeśli z wielu dobrodziejstw się nie korzysta? Z tejże telewizji w ojczystym języku, czy też z podręczników polskich.

Do najważniejszych problemów, które zasygnalizowali „pierwsi ludzie ZPL”, tudzież posłowie - Jan Mincewicz, Ryszard Maciejkaniec, Artur Płoksza nawiązał w swym wystąpieniu Česlovas Juršenas, przewodniczący Sejmu. Przekazał on również pozdrowienia dla uczestników zjazdu od prezydenta i premiera Litwy. Przemawiający zgodził się, że nie wszystko zrobiono, aby rozwiązać zaistniałe problemy na szczeblu państwowym, porządkować też niektóre akcenty, jakich jego zdaniem, zabrakło. A mianowicie, że były i dobre przykłady współpracy, w tym parlamentarnej między Litwinami i Polakami. Podkreślił, że kłopoty ze zwrotem ziemi są na całej Litwie, że ludzie są krzywdzeni bez względu na narodowość, zaś winę ponosi władza. Według przewodniczącego Sejmu i decyzję w sprawie nieumaczenia owych podręczników dla szkół nielitewskich (w związku z dużymi kosztami przedsięwzięcia, jak oficjalnie podano) podjęto pochopnie. Obiecał on zainteresować się tą sprawą i przyczynić się do pomyślnego jej rozwiązania.

Aby ta wypowiedź nie była tylko „grzecznościowa”, właśnie nowo obrany Zarząd Główny wraz z Polską Macierzą Szkolną przy szerokim wsparciu społeczeństwa i musiałaby pójść tropem załatwienia tego problemu - wszak nie jest to sprawa prywatna. W ten sposób nie da się wszystkiego załatwić, nawet jeśli w tym celu powołane zostaną kolejne fundacje i inne struktury.

Tak już jest, że na forum wypowiadają się u nas niemal jedynie działacze. Tak było i tym razem. Z trybuny dowiedzieliśmy się, o czym i tak w sumie wiadomo: że prywatyzacja przebiega

Dokończenie na s.2



"Echo" ze Lwowa w Polsce

Na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Lwowa w Gliwicach, przebywał z gościnnymi występami chór „Echo”. M.in. gościł on w Gliwicach, Bytomiu, Katowicach, Bielsko-Białej, Krakowie. „Echo” należało do Zespołu Miłośników Pieśni Polskiej, powstało 9 kwietnia 1989 roku i jest kontynuatorem tradycji istniejącego we Lwowie przed wojną chóru „Echo-Macierz” i działało w latach 1887/39. Odrodzony chór pierwszy swój występ dał 10 czerwca 1989 roku. Zespół wywodzi się z ludzi, którzy ukończyli polskie średnie szkoły we Lwowie. Założycielem i kierownikiem jest Władysław Łokietko, polonista Lwowskiej Szkoły Średniej im. M. Konopnickiej nr 24. Za miniony okres zespół przygotował 10 tematycznych programów, m.in. jak „Alarm, Katyń, Polska Wigilia. Chór „Echo” po raz pierwszy odśpiewał polskie pieśni pod pomnikiem Adama Mickiewicza w 1939 roku we Lwowie. Zebrane w czasie występów w Polsce dobrowolne datki pieniężne przekazano na Fundusz im. Brata Alberta, na pomnik ofiar Katynia w Częstochowie oraz na renowację cmentarza Orłąt Lwowskich.

Repertuar stanowi ponad 100 utworów, wśród nich - pieśni sakralne, patriotyczne, ludowe oraz oczywiście pełne humoru piosenki lwowskie z obowiązkowym „ta-joj”. W repertuarze „Pożegnanie z Lwowem”, „Serce Baciara”, „Tramwaj za tramwajem”, „Pieśń Lwowiaków”, „Lwówianka”, „Orleń” i wiele innych, znanych sprzed wojny szlagierów. W tym o pierwszym zakresie ogólnie znanych, takich jak: „Pierwsza kadrowa”, „O mój rozmarny”, „Bywaj dziewczę zdrowe” i in. Strofy poezji przedstawili i konferansjerkę prowadził p. W. Łokietko, przypominający jakby Mariana Hemara z przedwojennych satyryków lwowskich. Pan Władysław swym ciepłym i miłym słowem podbił serca publiczności - wywołał „leżkę w oku”. Należy podkreślić, że większość publiczności stanowili lwowiacy, którzy nie szczędzili braw i tradycyjnym śpiewem na stojąco odśpiewali „Sto lat” artystom. Zespół amatorski „Echo”, składa się z 40 członków. Dyrygentem jest Edward Kuc, chórmistrzem - Bolesław Kurek, akompaniament fortepianowy - Wiktoria Zielińska-Kuc. Należy nadmienić, że organizatorem występów w Gliwicach był prezes TML Jerzy Gardynik, długoletni działacz wywodzący się ze Lwowa.

Z innych imprez w Gliwicach zapamiętał się występ gitarzysty z Moskwy Jurja Zyrianowa, który gościł tu na zaproszenie Zarządu Frakcji Ekologicznej Unii Demokratycznej. W programie występów - repertuar klasyczny, stare romanse rosyjskie. Artysta wykonał również piękny utwór „Polesia czar”. Gitara towarzyszy mu przez całe życie, w młodości uprawiał sport i grał nawet w młodzieżowej reprezentacji Ukrainy w piłkę nożną, zrezygnował z powodu kontuzji. Jurj Zyrianow obecnie jest wykładowcą w klasie gitary w jednej z moskiewskich szkół muzycznych, jednocześnie prowadzi działalność koncertową.

Piotr Trambowicz
Gliwice, Polska

Jestem samotną inwalidą od 15 lat. Warunki mam ciężkie, bo żyję tylko z emerytury, ledwo wystarcza na żywność, a tu leki trzeba kupić, które są coraz droższe. Chcę podziękować za zaprenumerowanie mi gazety, czytam ją z wielką radością. To bardzo wzrusza w dzisiejszych czasach, że są ludzie, którzy pamiętają o innych.

Leokadia Charewicz
Švidrigailos 10-55, Wilno

Co słyszał w Fundacji im. J. Montwiłła?

W ubiegłorocznej prasie litewskiej oraz polskiej czytałem mnóstwo negatywnych opinii o działalności Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła. Zainteresował mnie fakt, że w listopadzie ub. roku odbyło się nadzwyczajne zebranie, na którym ponoć była wybrana komisja do przejęcia mienia oraz władzy Fundacji. Ciekawi mnie bardzo jak się toczy sprawa obecnie? Czy komisja coś konkretnego zrobiła? Myślę, że dla społeczeństwa nie jest obojętna sytuacja także w innych polskich organizacjach.

B. Browińska
Wilno

Pragnę korespondować

Zwracam się z prośbą w sprawie nawiązania kontaktu korespondencyjnego na terenie państw bałtyckich, w byłym ZSRR. Chciałbym też mieć takie więzi z Polonią zamieszkałą w różnych krajach świata. Łącząc serdeczne życzenia wszelkich sukcesów oczekuję na listy.

Marek Biegański
Bicz, woj. konińskie
62-572 Lisiec Wielki, Polska

KONCENTRACJA WŁADZY?

Początek na s.1

boleśnie, że medycyna oczekuje na pomoc, że w szkolnictwie powstały dodatkowe utrudnienia, że kultura pozbawiona zaplecza etc. Zabrakło za małymi wyjątkami, tak jak w wypowiedzi Zofii Tylingo z Suderwy czy Fryderyka Szturmovicza z Wilna, przedstawienia obrazu sytuacji „od dołu”, jaka jest postrzegana w realnym życiu szeregowego członka ZPL. Potrzeby „większe” przesłoniły mniejsze konkretne sprawy, nie doszło do omówienia własnych, jeśli nie błędów, to propozycji.

Oczywiście, drogowskazem na przyszłość jest program ZPL, jednakże są tam tylko założenia, które ktoś w bardzo konkretny sposób ma wykonać. Kto to zrobi?

Rezolucje podjęte sprawnie i jednogłośnie, a dotyczące poszczególnych kierunków działania, znowuż w sprawie repriwatywacji ziemi, przyszłego podziału administracyjno-terytorialnego Litwy, oświaty czy sytuacji zdrowotnej są słusznymi wytycznymi. Ale też „globalnie” i na dalej. A co trzeba robić już dziś? Jaką rolę ma odegrać Związek, by praca ta była skuteczniejsza i przynosiła owoce?

ZPL może i powinien dużo zdziałać. Jak podkreślono, jest doświadczony. Dlaczego więc rozmowa była tak „uczesana” i nie padły z trybuny pytania, które zadawano w kuluarach?

Przypominając wcześniejsze zjazdy, nie mówiąc już o okresie początkowym, kiedyś byli pełni energii nie bacząc na niepewną sytuację polityczną, dziś z pracy ZPL często odnosi się wrażenia jakiejś apatii, z „biurokratycznym” podejściem do rozwiązywania problemów. W zasadzie nie doszło do dopływu nowych ludzi, którzy by potrafili pracować i z sercem, i z kaskadem, byli szybsi w reagowaniu na potrzeby dnia dzisiejszego.

I jeszcze jedno spostrzeżenie, które nasuwa się patrząc na całokształt wysiłku rodaków. Otóż daje się zauważyć uwypuklający się proces skoncentrowania jak największej władzy w jednych rękach. To również wykazały wybory nowego prezesa ZG ZPL. Zgłoszono 5 kandyda-

tur po to, żeby w ogóle nie było... żadnej rywalizacji! Pod nieobecność jednego z nich, prawda nie mającego żadnych szans, reszta zgodnie się wycofała i wybory stały się zwykłą formalnością. Większością głosów (254 - za, 10 - przeciw i 35 - wstrzymujących się) został nim Ryszard Maciejkaniec. Chociaż był on u źródeł powstawania organizacji, uczestniczył przez cały czas w pracy jej Zarządu Głównego, to obecnie jako przewodniczący Frakcji ZPL w Sejmie RL zapewne będzie miał trudności z podzieleniem obowiązków, po ludzku, tak zupełnie fizycznie. Ponadto, jak wykazuje praktyka, najlepiej jest, kiedy lider niepodzielnie jest przy jednym przedsięwzięciu. Te dwa obowiązki są niezwykle ważne i potrzebują szczególnego poświęcenia, nie mówiąc o zwykłej obecności.

Na imprezę przybyło dużo gości. Co najmniej połowę czasu wypełniły ich wystąpienia, zawierające życzenia, przyjacielskie rady. Jednakże znalazły się one jakby na innej, równoległej, płaszczyźnie.

Zjazd zakończył się przed czasem. 9 osób wycofało się z wypowiedzi. Zakończył się również na łagodnej nucie, jak spokojnie rozegrany mecz wedle nieźle - to trzeba przyznać - opracowanego scenariusza. Może trzeba przyjąć do wiadomości, że czasy się zmieniły na tyle, a i ludzie również, że inaczej już nie da się takich spotkań przeprowadzić. Potwierdza się tendencja, że wyodrębniają się siły - co nie ma nic wspólnego z ogólną jednością Polaków i ich polskością - toczone rozgrywki o sfery wpływów, w tym o zdobycie jak największych możliwości opinotwórczych we wszystkich dziedzinach.

Miejmy nadzieję, że działalność organizacji będzie konkretniejsza, szczególnie w terenie, przy współpracy z samorządami lokalnymi postawi się na znaczny potencjał dotychczas nie wykorzystanych możliwości. Że ZG ZPL przyczyni się do skoordynowania działalności swych oddziałów i kół, do rozwinięcia współpracy ze wszystkimi polskimi organizacjami i środowiskami.

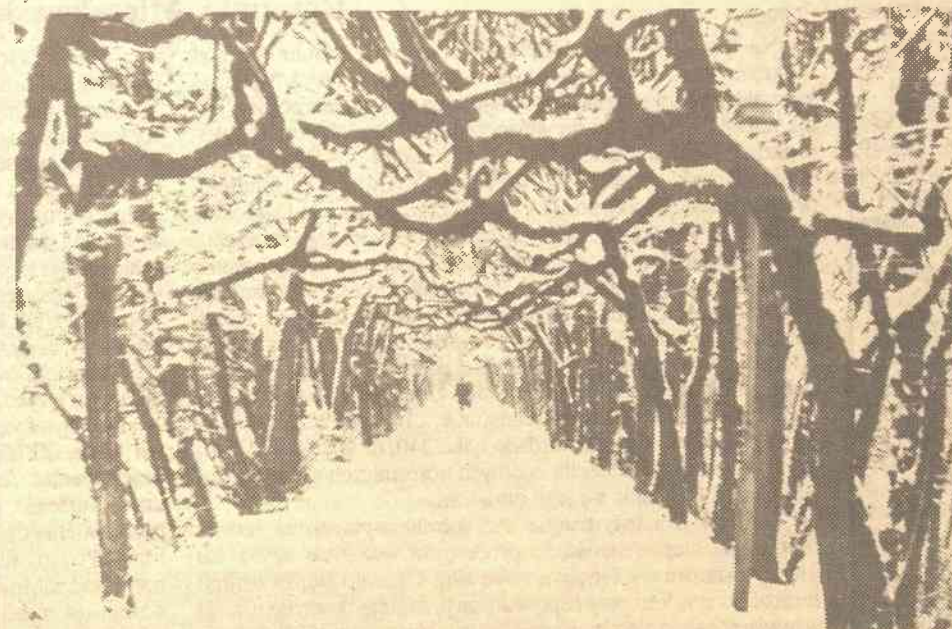
Romuald Mieczkowski

Jan Nowak-Jeziorański: Los Polaków na Litwie leży głęboko na sercu Polonii Amerykańskiej...

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za łaskawe nadsyłanie dwutygodnika „Znad Wilii”. Czytam go z zainteresowaniem i z przyjemnością. Pismo jest redagowane znakomicie, odznacza się piękną polszczyzną i wysokim poziomem, a przede wszystkim szerzą mądrą myśl polityczną i przez to służy dobrze polskiej społeczności na Litwie. A, że często Redakcja wierząc w słuszność swych poglądów płynie pod prąd, dobrze to świadczy o Waszej odwadze i charakterze.

Raz tylko w życiu byłem w Wilnie. Spędziłem w tym mieście tydzień czasu z wycieczką szkolną, jako piętnastoletni uczeń gim. im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Te siedem dni wystarczyło, by zakochać się w „miejm mieście” na całe życie. Zwiedziłem z żoną dostojnie cały świat. Byłem w 32 stolicach na pięciu kontynentach, ale żadne inne miasto na świecie nie oczarowało mnie tak mocno jak Wilno. Miałem nadzieję, że po 65 latach będę mógł odwiedzić je raz jeszcze. Niestety, w lipcu ub.r., po drodze do Wilna uległem w Warszawie wypadkowi i musiałem spędzić w klinice trzy miesiące. Marzę o tym, by zdążyć jeszcze zobaczyć Wasze miasto.

Los Polaków na Litwie leży głęboko na sercu Polonii Amerykańskiej. Byłem jednym z tych, który w ostatnim roku kadencji prezydenta Busha osobiście interweniował u Sekretarza Stanu Lawrence Eagleburgera w obronie mniejszości polskiej na Litwie. Jako jeden z dyrektorów krajowych Kongresu Polonii Amerykańskiej gorąco popieram stanowisko Waszego pisma. Polacy na Litwie muszą pogodzić się z tym, że mieszkają i będą mieszkali w granicach suwerennego Państwa Litewskiego. Zachowując lojalność wobec tego państwa i uznając jego granice zdobywają podstawy, by walczyć o poszanowanie przez władze litewskie ich praw etnicznych i obywatelskich oraz przeciwstawiać się wszelkiej dyskryminacji na tle etnicznym. Obowiązkiem zaś zarówno rządu polskiego jak też Polonii jest solidarne wspomaganie w tym naszych Rodaków. Chcemy zabiegać o to w taki sposób, by Wam nie zaszkodziło. Jesteśmy bowiem głęboko przekonani, że położenie Polaków na Litwie jest funkcją stosunków między Polską a Litwą. Każdy konflikt między obu państwami musi odbić się na położeniu ludności polskiej, a każda poprawa zwiększa możliwości zachowania narodowego dziedzictwa, języka i kultury polskiej oraz sprzyja pełnemu równouprawnieniu. Negatywne stereotypy i uprzedzenia, które czas nagromadził, wymagają także czasu, by uległy wymazaniu.



Z cyklu "Zimowa Grafika"

Fot. Romuald Mieczkowski

PRENUMERATA

Do 10 marca można zaprenumerować nasz dwutygodnik na kwartał. Cena miesięcznej prenumeraty wraz z dostarczaniem dla Czytelników na Litwie - 0,80 Lt. Formalności można załatwić w każdym urzędzie pocztowym.

Nasz indeks 67248.

„Znad Wilii” - to wiele ciekawych tematów, udanych akcji, ciekawych propozycji na przyszłość! Prenumeratę na Zachodzie załatwia się poprzez czeki personalne oraz money order, które można przysłać również pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116,
Barclay's Bank, 146 City Road,
London E.C.1, Great Britain,

zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”. Czytelników w Polsce prosimy o kontakt z redakcją:

2001 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania

Cena roczna prenumeraty wynosi 44 USD lub £ 28. Pismo można zaabonować na dowolny okres. Przypominamy, że Czytelnicy na Zachodzie prenumerując nasz dwutygodnik przyczyniają się do zmniejszenia kosztów dostarczania go dla Czytelników na Wschodzie.

Na wymienione konto można też wpłacać gotówkę na Fundusz im. Prezydenta E. Raczynskiego z poinformowaniem redakcji, mającego na celu wysyłkę dwutygodnika Polakom na Wschodzie.

Powracając do tematu

JEZYK POLSKI ZAGROŻONY?

W ostatnim numerze poruszałem kwestię zagrożenia języka polskiego w szkołach Wileńszczyzny, wynikającą z „propozycji”, ażeby w najbliższych trzech latach nie tłumaczyć na język polski i rosyjski podręczników dla szkół nielitewskich. Język polski miałby się ograniczyć do wąskiego zakresu, gdyż w klasach starszych podręczniki byłyby nietłumaczone, a wraz z tym i nauczanie, również przedmiotów humanistycznych, zapewne odbywałoby się po litewsku. Podjęta na posiedzeniu kolegium Ministerstwa Kultury i Oświaty decyzja w tej sprawie wywołała ostre protesty - Frakcji Związku Polaków na Litwie w Sejmie RL, Zarządu Miejskiego i Wileńskiego Rejonowego ZPL, innych polskich organizacji społecznych. W ich oświadczeniach mówi się, iż taka decyzja oznacza początek likwidacji istniejącego od dziesięcioleci systemu kształcenia Polaków na Litwie w ich języku ojczystym. Podkreśla się, że krok ten przeczy Ustawie o Mniejszościach Narodowych RL, gwarantującej nauczanie w językach ojczystych, nie mówiąc już o standardach międzynarodowych. W oświadczeniach jest mowa (o czym sygnalizowałem), że należałoby raczej pomóc szkolnictwu polskiemu postawić na odpowiednio wysoki poziom wykładanie języka litewskiego.

Wydawałoby się, sprawa jest niezwykle jasna: z jednej strony międzynarodowe normy, z drugiej - opracowanie odpowiedniego programu nauczania języka państwowego w szkołach nielitewskich. Tymczasem minister D. Trinkūnas, przewodniczący kolegium, które powzięło krzywdzącą decyzję tłumaczy ten krok... brakiem pieniędzy, gdyż opracowanie podręczników w języku polskim kosztowałoby niemal dziesięćkrotnie drożej! Na litość, wcale nie są to zawrotne sumy, a jeśli tak, są przecież drogi ich zdobycia, o czym wspomina sam minister. Ale znowuż warto przypomnieć, że przecież Polacy jako obywatele Litwy płacą za kształcenie swych dzieci. W wielu krajach świata mniejszości narodowe są ponadto otoczone dodatkową opieką. Decyzja ta została podjęta też w sposób „zaoczny”, bez zaciągnięcia opinii zainteresowanych i bez obecności przedstawicieli polskich organizacji oświatowych.

Podobne protesty wzbudza również zagmatwana pertraktacja polsko-litewska w sprawie retransmisji Telewizji Polskiej, już nawet bez względu na to, że zamiast TVP I miałby to być program „Polonia”. Rozmowy z prywatnym użytkownikiem kanału wileńskiego - Telewizją Bałtycką sprawiają wrażenie, że stronie litewskiej zależy na ich storpedowaniu, stąd proponuje warianty nie do przyjęcia w czasie najmniejszej oglądalności i jakby „cenzurowane” poprzez wybiórczość, znowuż bez uwzględnienia życzenia widzów polskich.

Czyżby większość wiedziała, czego potrzeba mniejszości?

R.M.

FUNDACJA WSPIERANIA BUDOWY SZKOŁY POLSKIEJ W WILNIE

Pomóżmy dzieciom polskim Wilna!

Konto Fundacji:
Lenkų mokyklos Vilniuje statybos
rémimo fundacija
e/s 1700221 KB "Vilniaus Bankas"
kodas 260101777

Konto walutowe:
Nr 57080148

Tymczasowa siedziba Fundacji:
ul. Paupio 26, tel. 60 01 84

Redakcja dwutygodnika
"Znad Wilii"
zatrudni operatora komputerowego
IBM oraz kolportera.
Tel. 47 94 80 (po godz. 20.00)

MÓWIA GOŚCIE IV ZJAZDU ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE

Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”:
Widziałbym chętnie większą systematyczność w pracy Związku...



- Jak się układa współpraca Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” ze Związkiem Polaków na Litwie?

- Odbija się ona w formie bardzo częstych kontaktów. Chyba nie ma tygodnia, żeby ktoś nie przyjeżdżał z Wilna. Natomiast widziałbym chętnie większą systematyczność w sensie jakiegoś programu, który by można realizować. Mówię nie po to, żeby pobudzać czyjaś zazdrość, ale wydaje się mi, że ze Związkiem Polaków na Białorusi myśm już dopracowali takiego programu, z pewną perspektywą, choćby tylko roczną. Mniej więcej wiadomo, jakie są potrzeby, w jakiej wysokości i jakiego rodzaju trzeba by środki zmobilizować i jak najefektywniej tym potrzebom zaradzić. Znaczenie gorzej, jeżeli powstaje jakaś taka potrzeba zupełnie nagle. Wtedy jesteśmy zaskoczeni, załatwienie czegoś jest znacznie trudniejsze.

- Jaki kierunek w działalności Polaków litewskich według Pana ma być najważniejszy?

- Uważam, że oświata i jeszcze raz oświata. Powinniśmy stanowczo przyczynić się, aby doprowadzić do tego, żeby szkoły polskie nie były gorsze od litewskich. W związku z tym widzimy, że brakuje nam ognia, zwłaszcza związanego z kształceniem nauczycieli. I dlatego ten cały problem z Uniwersytetem Polskim w Wilnie. Bez względu na to, jaką formę w ostateczności przyjmą rozmowy międzyrządowe na ten temat, uczelnia powinna przynajmniej w tym za-

kresie zaspokoić potrzeby społeczności polskiej. Niezbędne jest źródło kształcenia nauczycieli na przyzwoitym poziomie. Jest to tym ważniejsze, że władze litewskie niechętnie przyjmują nauczycieli z Polski. Chodzi więc o kształcenie na miejscu. Sprawa jest tym ważniejsza, że tak samo sygnalizuje się nam braki w niektórych innych zawodach, prawników na przykład. To są elementy do rozważenia, do tych decyzji trzeba koniecznie dobić.

- Problemy ze szkolnictwem rzeczywiście spierają się i należy do nich odnieść się z całą powagą. Są też problemy natury ekonomicznej. Nie będę ich wliczał. Jednak wiele zależy od sprawnego działania, przede wszystkim samorządów.

- Naturalnie, rozwiązanie tych wszystkich problemów jest zadaniem ogólnolitewskim, ale uważam, że problem samorządu musi być rozwiązany. Wiele tych bolących spraw narodowościowych znikłoby, gdyby była należąca dożona reforma samorządowa.

- W ostatnich latach Polska dzięki wykorzystaniu tego pionu zarządzania osiągnęła doskonałych wyników!

- Rzeczywiście mamy bardzo dobre doświadczenie w tym zakresie. Okazuje się, że za-

te pieniądze samorządy robią 2,5 razy więcej niż dawne Rady Narodowe. To o czymś świadczy. I dlatego sądzę, gdyby się dało coś podobnego wprowadzić na Litwie, można byłoby wiele lokalnych potrzeb pozytywnie załatwić. Nie tylko dla Polaków, również dla Litwinów, Rosjan. Zanikłyby też pewne żądania, które są może na wyrost, które są wywołane sytuacją. Ludzie nie mają struktury, na której mogliby rozwijać swoją działalność.

- Na czym mogliby skoncentrować tę działalność w przypadku Wileńszczyzny?

- Nigdy nie byłem człowiekiem biznesu, ale i tu widać pewne perspektywy. Staramy się namówić odpowiednich biznesmenów, również zachodnich, żeby spróbowali doprowadzić do zagospodarowania Wileńszczyzny, chociażby w dziedzinie turystyki. Taka piękna ziemia! Znaczący potencjał gospodarczy ma rolnictwo - pod Wilnem właśnie warzywnictwo i ogrodnictwo mogą być źródłem bardzo dużych dochodów. Ale i tu niezbędny jakiś wysiłek organizacyjny, przy tym wspólny.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Romuald Mieczkowski

Leszek Moczulski, prezes Komisji Sejmowej RP ds. Kontaktów z Polakami za Granicą, lider KPN: **ZPL - bazą dla obrony interesu mniejszości polskiej**

- Działalność Związku Polaków na Litwie widzę ponad wszelkimi podziałami politycznymi, personalnymi czy innymi - właśnie ponad nimi należy zbudować jedność Polaków tu zamieszkanych. Sądzę, że Związek powinien służyć wszystkim, stać się forum dla ludzi o różnych poglądach i opcjach. Oczywiście, obok mogą istnieć i inne organizacje, specjalistyczne, o bardzo konkretnym zakresie działalności. Jednakże obok tego, obok jakichś partii politycznych, w których Polacy mogą owocnie działać, Związek ma stać się czymś w rodzaju szerokiej bazy dla tych, którzy za swój cel mają generalną obronę interesu całej mniejszości polskiej na Litwie.

- Czy to możliwe? Po wysłuchaniu różnych wypowiedzi, analizie kierunków działania na przyszłość sądzę, że tak. Zjazd na pewno jest krokiem naprzód.

Fot. Bronisława Kondratowicz



Widziane z parlamentu Władimir Jarmolenko, poseł na Sejm RL, członek komitetu spraw zagranicznych: **Nie ustawy budują stosunki, ale czas...**



- Rozmawiamy w chwili, gdy w Sejmie dobiega końca kolejna dyskusja, dotycząca spraw wewnętrznych naszego państwa. Jak Pan ocenia dzisiejsze realia?

- Od dyskusji tej oczekiwałem oceny działalności rządu, prezydenta, Sejmu, partii u steru władzy i opozycji. Niestety, posłowie najczęściej się użalają, iż opozycja oskarża rządzącą Demokratyczną Partię Pracy Litwy (DPPL). A jest to przecież zwykła krytyka. Nie uważam też, że dyskusja parlamentarna ma być tylko pochlebna. Doskonale pamiętamy czasy, gdy wszyscy wszystkim byli zachwyceni, chwalili siebie nawzajem. Opozycja, do której należę, wyraziła swą opinię co do uzdrowienia sytuacji w państwie, co nie jest jedynie oskarżeniem.

- Coraz bardziej się przekonujemy, że aktualne poczynania rządu bardzo się różnią od jego programowych założeń. Zauważę, że wszelkie nasze propozycje są najczęściej odrzucane przez sejmową większość. Niepokoi, że w procesie legislacyjnym zmienia się treść ustawy, „wyplukuje się” jej sedno. Nalegalismy np. o

powzięciu ustawy, dotyczącej walki z korupcją, aby dopiąć deklarowania mienia i dochodów osób urzędowych. Niestety, nie ujrzała ona światła dziennego.

- Ze spotkań z wyborcami wnioskuję, iż najbardziej nurtują ich sprawy związane z codziennym bytem. Jeszcze niedawno ludzie się zwracali z powodu utraty pracy, niewłaściwego przebiegu prywatyzacji. Teraz większość niepokoi to, jak przetrwać. Rzeczywiście, bardzo się obniżył poziom życia. Spróbowałismy z żoną nabyć wszystko, co wchodzi do tzw. minimalnego „koszyka”. Stwierdziłismy, że z tego nie przeżyjemy. Niestety, znaczna część społeczeństwa, w tym emeryci, żyje w nędzy.

- Czy opozycja, którą Pan reprezentuje, przyczyniła się do ułatwienia życia tym ludziom?

- Emeryci nie znaleźliby się w tak tragicznej sytuacji, gdyby rząd skompensowałby utraconą wartość oszczędności z czasów stagnacji. Zebrałismy 300 tysięcy podpisów obywateli, którzy opowiedzieli się za tzw. indeksowaniem wkładów w kasach oszczędnościowych w stosunku jeden do jednego. Zarówno postowie z ramienia DPPL, jak i Sajudisu obiecali wyborcom przywrócić nabywcą zdolność oszczędności. Dlatego nie należałoby dziś klamać, iż jest to niemożliwe do zrealizowania. Zławsza, iż można odnaleźć różnorodne mechanizmy wyrównania strat. Nie obowiązkowo to ma być gotówka, mogą to być np. czeki. A tak wygląda na to, że wszyscy posłowie zawiedli swych wyborców. Również jako przedstawiciel władzy poczuwam się do winy, chociaż głosuję przeciwko takim krzywdzącym posunięciom.

- Jest Pan członkiem sejmowego komitetu spraw zagranicznych. Dotychczas, jak wiemy, nie zawarto traktatu z Polską. Dlaczego się zwlekało, wymagając oceny historycznej przeszłości, nie poszukiwało się kompromisowych rozwiązań, które sprzyjałyby nawiązaniu lepszych doświadczeń z dotychczasowymi. Jest to szczególnie aktualna kwestia w obliczu zagrożenia ze strony Rosji.

- Przypomnę, że Litwa ma za sobą niełatwe pertraktacje z Rosją. Byłem wówczas członkiem delegacji negocjacyjnej. Potrafiliśmy dopiąć, aby w układzie rosyjsko-litewskim znalazło się stwierdzenie o aneksji, dokonanej przez byłą ZSRR. Jest to jedyna o takiej treści umo-

wa ze wschodnim blokiem. Ani Polska, ani Niemcy, Czechy, Węgry, Bułgaria, Estonia nie potrafiły dopiąć czegoś takiego. Jest to utrwalenie winy, którą wyrzucił komunizm. Pogorszyło to stosunki z Rosją, czy nie? Ani tak, ani inaczej. Jest to jedynie stwierdzenie sytuacji, która miała miejsce. Chciałem, aby Polska jako większe państwo miało tyle honoru, ile ówczesne władze Rosji. Przeważnie warunki natury politycznej stawia mocniejszy, słabszy i mniejszy ciągle zmuszony jest odpychać presję. Strona Polska proponowała istotne założenia z pierwszych artykułów układu przeniesie do kolejnych, następnie do odrębnej deklaracji. Odniosłem wrażenie, że w pertraktacjach mocniejsza była właśnie strona polska. Zdaje sprawę z tego, że ani po jednej, ani po drugiej stronie nie znajdują się tzw. polityczni kamikadze. Nie chciałbym, aby swe stosunki ocenialiśmy, stosując taką terminologię. Chciałbym, aby traktat był korzystny dla wszystkich.

- Jak należałoby, Pana zdaniem, budować stosunki między Polakami i Litwinami, aby uniknąć podobnych nieporozumień?

- Na zasadach równoprawnych, demokratycznych i wzajemnie wygodnych. To znaczy, traktując siebie nawzajem jako równowartościowych partnerów - niezależnie od tego, kto jest większy, a kto - mniejszy. I wewnątrz na Litwie niełatwo to uczynić. Nie ustawy budują stosunki, ale czas. Każdy człowiek niezależnie od narodowości musi poczuć się obywatelem Litwy. Zresztą Europa wskazuje nam wiele pozytywnych przykładów rozstrzygnięcia spraw narodowościowych. Dobrze się czuje mniejszość niemiecka w duńskim czy belgijskim królestwie. Ale są też i odmienne doświadczenia - chociażby problem Basków w Hiszpanii, czy tragedia w krajach b. Jugosławii. Nie musimy podkreślać, że musielibymy wzorować się na dobrych europejskich tradycjach. Przejść takie doświadczenia mogłoby demokratyczne społeczeństwo. Zrozumienie sensu demokracji natomiast potrzebuje czasu. Czym więcej będziemy się spirali w Sejmie, tym może mniej będzie strajków i kłótni na ulicy.

- Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała Jadwiga Bielawska
Fot. Archiwum

GOSPODARKA

Fundusz Pomocy Rolnikom

W ub. roku wynosił on 41,3 mln litów, w bieżącym na inwestycje dla gospodarzy indywidualnych planuje się przeznaczyć 43,7 mln, 8 mln na skompensowanie części odsetków za pożyczki bankowe, 3 mln - na poradnictwo i inne potrzeby. Prócz tego w Ministerstwie Rolnictwa RL założono Fundusz pomocy USA dla gospodarzy przy zaopatrywaniu ich w zboże, otrzymane ze Stanów Zjednoczonych w ramach darów. Środki zgromadzone przez ten fundusz przeznacza się na kredytowanie gospodarzy, którzy pragną nabyć sprzęt rolniczy oraz wzniesić budynki produkcyjne. Na te cele można otrzymać ok. 30 tys. litów (ok. 780 USD) z 21-procentowymi odsetkami rocznymi. Od początku założenia tego funduszu 628 gospodarzom przyznano 4,4 mln litów pożyczki.

Ponadto rząd ogłosił konkurs na prawo otrzymania długoterminowej pożyczki na zakup sprzętu technicznego. W najbliższym czasie specjalna komisja przeznaczy 2 mln litów dla gospodarzy - zwycięzców konkursu. Każdy z nich będzie mógł otrzymać 30 tys. litów pożyczki z 20-procentowymi odsetkami rocznymi. Przewidziano też inne formy pomocy rolnikom.

Siłownia Atomowa będzie bezpieczniejsza

Europejski Bank Rekonstrukcji i Rozwoju postanowił przeznaczyć Ignalińskiej Siłowni Atomowej 33 mln ecu na modernizację systemu bezpieczeństwa. Oznacza to stworzenie specjalnej sygnalizacji reaktorów, systemu przeciwpożarowego, ochrony środowiska.

Ukryte i jawne bezrobocie w Wilnie

Jeśli w najbliższym czasie nie poprawi się sytuacja przedsiębiorstw stołecznych, spośród których ani jedno nie pracowało na pełną moc, to znacznie zwiększy się poziom bezrobocia. Dzisiejsze dane nie odzwierciedlają stanu faktycznego, mamy do czynienia często z bezrobociem ukrytym. Zdaniem specjalistów z Wileńskiej Giełdy Pracy, poziom bezrobocia jeszcze bardziej się zwiększy, gdy na Litwie wejdzie w życie ustawa o podatku od wartości dodanej. Wówczas wzrosną ceny na surowce energetyczne i produkcja może podrożeć do 20 proc. Już obecnie zmalał znacznie popyt, większość towarów zalega półki sklepowe. W tej sytuacji liczba producentów - bankrutów znacznie by się powiększyła. Tylko w Wilnie bezrobocie dotknęłoby ok. 15 tys. osób, natomiast na 1 lutego osiągnęło ono liczbę 5,5 tys. Przypuszcza się, że do końca roku bezrobocie może powiększyć się do 20-25 tys. Trzeba pamiętać, że wiele osób jest niezarejestrowanych, ma „czasowe źródła” dochodów. Liczba zatrudnionych najszybciej będzie się zmniejszać w zakładach o produkcji energochłonnej - przemysłu chemicznego, drzewnego, budowlanego.

Inflacja następuje

4,8 proc. wyniosła inflacja w styczniu. Na tyle też podrożało w ciągu miesiąca większość usług. Najwięcej, bo aż o 9 proc. zdrożały usługi służby zdrowia, wyroby spożywcze - o 5,7 proc. Najmniej, tylko o 0,5 proc. poszły w górę napoje alkoholowe i tytoń. Tylko pić i palić, tym bardziej, że zarobki (średnie) pozostały na miejscu...

Pomoc przy budowie mieszkań

W kolejce na mieszkania na Litwie czeka 91328 rodzin. W tym 9367, czyli prawie dziesiąta część potrzebuje pomocy socjalnej. Właśnie dla niej, na budowę domów mieszkalnych przeznaczono jako pomoc 115 mln litów. Zgodnie z uchwałą rządową przeznaczono je samorządom miejskim i rejonowym, a te z kolei uzyskane środki prześlą dalej spółdzielniom mieszkaniowym.

Pożyczki ulgowe otrzymują byli więźniowie polityczni i zesłańcy, osoby, które co najmniej trzy lata odpracowały na obiektach budowlanych w obwodzie tiumenskim w Rosji. Pożyczki także otrzymają inne osoby potrzebujące wsparcia socjalnego. Rząd zapewnia dla nich inną pomoc przy realizacji budownictwa mieszkań.

Innowacje budowlane

Zaczęto montaż domów jednorodzinnych sprowadzanych z Kanady, Piętrowe mieszkania o powierzchni do 120 m² składają się z dwóch części wykonanych fabrycznie. Domy mają wiele zalet, przede wszystkim są ciepłe i wygodne. Pierwsze takie zabudowania zmontowano w podwileńskiej wsi Pod-pikieliszki. Litewsko-kanadyjska firma „Pierana” w br. zamierza zrealizować zamówienia na kilkadziesiąt domów takiego typu.

Innowacje budowlane proponuje również Wileńska Fabryka Domów, która z wielkiego kombinatu budowlanego przeistoczyła się w jedną ze spółek akcyjnych. Z braku zamówień na „wielką płytę” przedsiębiorstwo przestawiło się na budownictwo indywidualne, w tym na produkcję małych domków (nawet o rozmiarach kiosku), które można umieścić na działce czy w ogrodzie. Najlepsze to dla... samotnych.

(wm)

ZNAD WILII
1994.03.01 - 03.15

WILEŃSKIE TRADYCJE.



Paniusia, może baleja, bardzo tanno!.. Bociany też mamy... - każdy "siulił" to, co miał.



Obwarzanki mieniły się w wiosennym słońcu złotym odcieniem...

Bolesława i Edmund Zdanowscy zapraszają na „Kaziuka”

A raczej na zdjęciowe wspominki „Kaziukowe” minionych lat. Byli małżeństwem, fotografikami, pedagogami, członkami Fotoklubu Wileńskiego i Fotoklubu Polskiego, uczniami znakomitego Jana Bułhaka. Oboje działali na polu fotografii w Wilnie w latach 1930-1945, razem prowadzili tutaj zakład fotograficzny. Edmund Zdanowski (1905-1984) od 1929 roku pracował jako instruktor w Zakładzie Fotografii Artystycznej Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. Utrwalił wiele wileńskich tematów, ciekawych reportaży fotograficznych. Bolesława Zdanowska (1908-1982) uprawiała portret, sceny rodzajowe, martwą naturę. W 1945 roku wyjechali do Polski i osiedlili się w Gdyni.

Korzystając z uprzejmości wileńszczyzny Zygmunta Przytuśkiego z tego portowego miasta nawiązałem łączność z córką mistrzów zasłużonych dla fotografii wileńskiej, Panią Aldoną Zdanowską, zam. w Elblągu. W ten sposób zdjęcia autorstwa jej Rodziców z cyklu „Kaziuki” powróciły do Wilna i zaprosiły nas na plac Łukiski z jego niepowtarzalnym krajobrazem „Kaziukowym” lat 30, większości z nas nieznanym.

Kupujcie, kupujcie Kazię i Kaziuki...

„Kaziuk” ożywiał całe miasto. Od placu Katedralnego do mostu Zwierzynieckiego dosłownie nie można było przejść, gdyż ulicą płynęła nieskończona rzeka ludzi. Starzy i młodzi, gosposie, miastowi eleganci i „szlifbruki” - uczniowie, młodzież i dzieci - wszyscy spieszyli na plac Łukiski, przed wojną w tym właśnie

miejscu odbywał się kiermasz Kaziukowy. Plac wyglądał jak mrowisko. Morze ludzi, mnóstwo koni, furmanek, bryczek. Wszędzie szum, gwar, hałas, tłok, śmiech, popychanie, nawoływania, pokrzykiwania handlarzy, gwizd. Cały plac dźwięczał głosami przeróżnych piszczałek, gwizdków, fujarek, trąbek, których tu było zatrzęsienie.

- Obarzanki smorgońskie! Obarzanki smorgońskie! Smaczne i tanie! - przekrzykiwali jeden przez drugiego handlarze, nie chcąc wiedzieć, że poprawnie się mówi: obwarzanki!

Obwarzanki smorgońskie - małe i większe, waniliowe, czekoladowe, migdałowe, z makiem i in. - były naprawdę smaczne. Piekarze ze Smorgoni słynęli z ich wyrobu. Na „Kaziuka” przywozili ich takie obfiteści, że aż trudno opisać. Widać to najlepiej na zdjęciach. Rzadko kto wracał z placu Łukiskiego bez przynajmniej jednego sznura obwarzanków, często zawieszzonego na szyi niczym korale. Przy obwarzankach co dowcipniejsi przekomarzali się zalotnie:

Smorgońskich obwarzanków kupia tobie penk,

tylko ty Józiuku nie oddawaj renki.

Choćbyś obwarzanków kupił cały koszyk, mnie Józiuk nad wszystkich kawalerów droższy.

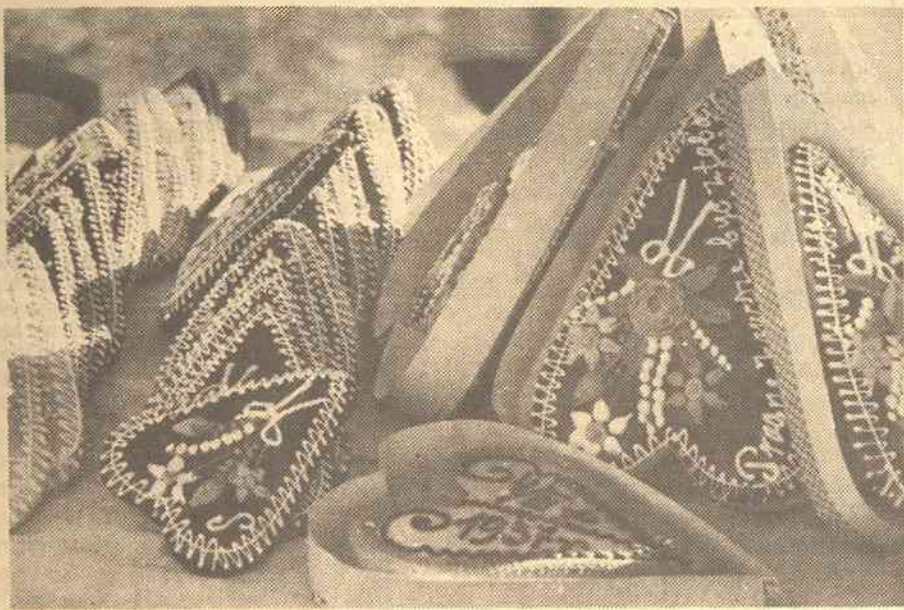


Nie wracano z placu Łukiskiego bez sznura "obwarzanek" i tradycyjnej "Kaziukowej" specjalności - wyrobu z drewna.



Tak wyglądał plac Łukiski w 1905 r., gdzie władze carskie przeniosły kiermasz "Kaziuka" z placu Katedralnego pod pretekstem wzniesienia tam pomnika Katarzyny II. Podówczas Łukiszki miały znaczenie peryferyjne.

PLAC ŁUKISKI, LATA 30



Kaziukowe serca; Jakież to "Kaziuk" bez beczek i beczuleczek, balii i dzieł oraz wielu innych przedmiotów wykonanych z drewna. Na Wileńszczyźnie ma to również i dziś swoje piękne tradycje.

Każdy chwalił swój towar, jak potrafił. W zależności od tego, kto jak umiał to robić, szedł interes. Sprzedawcy piernikowych serc i serduszek, które piętrzyły się na stołach, zachwalali je, mówiąc, że służą one jako lubczyk i szczęście przyniosą w miłości. Każdy zakochany kawaler kupował takie serce dla swojej dziewczyny, a ona przechowywała ten podarunek przez długie lata.

- Ile za serduszek? - pyta chłopak, znalazłszy imię swojej dziewczyny wypisane na piernikowym sercu, a były tu i „Józio”, i „Stasio”, i „Hanki”, i „Agnieszki” i in.

Handlarz jest doświadczony, nie pierwszy raz sprzedaje na kermaszu. Wie co odpowiedzieć, żeby klient złapał się na wędkę.

- Serc się nie sprzedaje. Za nie się tylko daje. Dwadzieścia pięć groszy.

No i płaci biedak, chociaż piernikowe serce nie warte połowy tego.

A ileż na tych sercach o różnych kolorach: brązowym (miódowym), białym (miętowym) i jasnoróżowym oraz o rozmaitych rozmiarach: od malutkich, jednokolorowych poczynając, a na olbrzymich, szczerze ornamentowanych różnobarwnym lukrem kończąc, było napisów - nie zawsze poprawnych pod względem gramatycznym i ortograficznym - o treści sentymentalnej: „Kocham Cię”, „Tyś moja jedyna”, „Pragnę zawsze być z tobą”, „Przym moja serca!” i in. Natrafiały się Kaziukowe serca również z propagandowymi napisami: „Myj się często, jak gołębek”, „Myj zęby, to cię pocałuję”, „Bądź zawsze czysty, a będę cię kochała”. Nie brakło też wierszyków:

Na górze róże, na dole fiołki.

My się kochamy jak dwa aniołki.

Weronia, moja życia,
daj mnie igła, daj mnie nica,
a ja wezmę serca swoja
i przyszyja tam, gdzie twoja

Serca moja - skik na twoja!
Powiedz, ci kiesz zostać moja?

Żebyś była moja i wieniec niczyja
serca moja dratwo do twoego przyszyja.

Niewiele zachowało się oryginalnych wspomnień z przedwojennego „Kaziuka”. Pociśmy się jednym z nich.

Wspomina kuma Anastazja

- Jaż zawsze chodziła na kermasz - zwierzała się kuma Anastazja. - Czegoż tam ni było, aż oczy rozlatalisia patrząc. Każdy mog wybrać, co tylko zechciał, aby piniendzy byli, i do gospodarstwa i dla przyjemności. Stragany już za tydzień do kermaszu stawiali. Każdy chciał zająć miejsca i rozwieszali różne paciurki, a handlarzy to zewszond najeżdżało, wiele ich było, ze Smorgoni z obarżankami. Ichne obarżanki stynilisia na cały kermasz. A sercy jakie pienkne w pudetkach byli z pierników porobione z różnymi napisami. A z wierzchu pudetka to tylko papier był bliszczoncy, przeświecajony sia, że było widać, co napisane. Każdy kawaler starałsia jak najwienksza kupić swojej upatrzonej. To był wielki honor dla jego, bo cim wienksza, tym droższa. Pamientam, mój Wawrzyn kupić paciurki błenkitne i serca chiba najwienksza z całego kermaszu, na którym jak dziś widza, było napisano „Otrowszia serduszka”, co już miało znaczyć, że ja jego polubiła i swoja serca otworzyła przed nim. To

całyrok ta serca wisiła u mnie na ścianie, bo Wawrzyn haniebnie mnie podobalsia.

- Oj, dużo ja roków chodziła i jeździła na kermasz, dużo czego przyszłosia i zobaczyć - kontynuowała dalej stara Anastazja. - Jednego razu ja stoja przy kamie ze Smorgoni, ona co roku przyjeżdżała z obarżankami, i tak rozmawiam. A tu leci jakiś paniczek z pateczko w renka, cylinder na głowie i chciał przejść do drugiego rzędu pomiendzy furmanek. Ci on tam jaka panienska zobaczył i lenkalsia stracić jej z oczu, że polaz pod hołobli końskie, a koń zły, namarżysia przez całą noc stojonc, bo z wieczora przyjeżdżali, wzięł i chwycił jemu za głowa zenbami, aż cylinder zleciał. Wtenczas ten paniczek z gembo do kamy: „Ja zaraz policija przyprowadza, że koń konsasia i ni przywionzany krótko”. A kuma mówi: „Ciz ty ni widzisz trytuanu, czego łazisz pomiendzy koni, jeśli siana masz w głowie, a koń chiba poczuł i chwycił bendonc głodny”. Wszystkie w śmiech, tak poleciał wtenczas, że kto wieniec ni słyszał, tak kuma jego skonfużila...

Humor przeplata się z refleksjami.

Przedwojenny „Kaziuk” był jak gdyby wielką wystawą sztuki ludowej. Obecnie odzyskuje tę pozycję, ale już z współczesnymi akcentami. Zmieniły się miejsca jego przeprowadzenia, obok tradycyjnych palm wileńskich, wiklinowych koszy, wyrobów garncarskich i innych naszych tutejszych cudeniek widzimy dotąd nieznanne towary z dalszych stron, z metkami „Made...” Cóż, życie nie stoi w miejscu. Nie da się porównać biznesu „kaziukowego” tamtych lat z obecnym. Ale klimat dawnego „Kaziuka” mimo wszystko jest sercu najdroższy...

Jerzy Surwillo

Zdjęcia Bolesławy i Edmunda Zdanowskich
oraz archiwum Autora



Sita i przetaki na tle kościoła św. Jakuba.



Smorgońskich obarżanków... tobie penki...

ZNAD WILII
1994.03.01 - 03.15

DZIEŃ POGRZEBU OSKARA MIŁOSZA Ze wspomnień Vytautasa Mackevičiusa



Te kartki wspomnień o pewnym dniu sprzed sześćdziesięciu lat są częścią większej całości pod nazwą „Ostatnie paryskie lato”. Jej autorem jest nieżyjący już wybitny artysta malarz litewski Vytautas Mackevičius (1911-1991), znany też jako długoletni wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie, jej rektor. Jako profesor wychował kilka pokoleń artystów, w tym Polaków. Mieszkając w Wilnie od początków wojny, nawiązał przyjacielskie stosunki z wieloma ludźmi polskiego świata artystycznego. Znał dość poprawnie ich język, ślady polskich znajomości znajdujemy też na stronach „Ostatniego paryskiego lata”.

W stolicy światowego malarstwa Vytautas Mackevičius studiował w latach 1938-39. Studia zostały przerwane przez wojnę, nie były więc długie, ale pozostawiły bardzo głęboki ślad w świadomości tego szlachetnego człowieka.

Jest to pierwsza publikacja jego wspomnień.

Fr. M.

Po śmierci Oskara Miłosza, a wtedy, jak zwykle powstaje większe zainteresowanie twórczością zmarłego, przywożem na Litwę taki francuski tom pism. Lecz nie uchroniłem go przez wszystkie lata wojny.

A wspomnienie o pogrzebie zachowała pamięć. Wypadło w nim uczestniczyć wiosną 1939, chyba w marcu, kiedy tylko zaczęły zieleńią wybuchać drzewa. Nam, studentom Litwinom, zakomunikowano, że organizuje się wyjazd do miasteczka Fontainebleau nieopodal Paryża, jeśli kto życzy. Trudno teraz przypomnieć, od kogo otrzymałem tę wiadomość, ale przybyłem do Przedstawicielstwa Litwy, tam już czekał autobusik, taki nieduży.

Jechaliśmy, P. Kiaulenas, V. Kosciuszka, ja. Z artystów, wydaje się, byliśmy tylko we trójkę, przybyli też przedstawiciele i innych dyscyplin. W większości wyruszyła tam młodzież, no i z Przedstawicielstwa, wiadomo. Co ciekawe, do samochodu nie licząc nas, zmieściło się z pół tuzina francuskich pisarzy, chyba poetów. Nie przypominam sobie ich nazwisk; tak czy inaczej, reprezentowali oni jakieś Towarzystwo Pisarzy Francji.

Znaleźliśmy się w tym miasteczku. Ciało Oskara Miłosza było wystawione w kościele, oczywiście ze wszystkimi żałobnymi atrybutami: budowla od strony ulicy była oznakowana czarną draperią, a i w środku cały kościół był upiększony kirem. I sam marszałek - w czarnym stroju, i konie ciągnący katafalk przykryte czarnymi derkami. Prócz tego zauważyłem jeszcze jedną charakterystyczną cechę: ponieważ Oskar Miłosz był kawalerem za jego trumną mieli prawo iść tylko mężczyźni, zaś kobietom wypadło skupić się w dalszej części pochodu. Wyjaśniono dla nas, że taka tradycja. Kobiety z naszego towarzystwa więc musiały odłączyć się i iść w tyle.

Bardzo piękny był sam moment pogrzebu. Teraz nie przypominam, czy grała jakaś muzyka czy nie, tego nie mogę powiedzieć, jeśli i grała, to zapewne bardzo cicho. Cichy był sam dzień, mroczny. Na początku przy grobie przemówił przedstawiciel, jeszcze ktoś z osób oficjalnych, ale zapamiętała się mowa francuskiego poety, bardzo czuła. Jego nazwisko znajdziecie w starych gazetach. Kiedy przez pewien czas na krótko zamyslił się on, zrobił pauzę, jakiś ptaszek wtedy zaczął na drzewie tak pięknie i wiosennie świergotać,

że ten poeta zupełnie zaniemówił, zaczął stuchać. Po wysłuchaniu wszystkich treli ptaka, znowu przemówił, odnalazł wątek do tej piosenki. O śmierci Oskara Miłosza wiedzieli wszyscy, że spotkała ona go w momencie, gdy łapał uciekającego z klatki kanarka. Miłosz był słabego serca, podupadł w tym czasie. Wszystko to i zostało powiązane w słowie poezjalnym.

Pogrzeb pozostawił mi tak silne wspomnienie, gdyż przed piętnastoma laty, w 1974 roku, w czasie wycieczki do Francji, na jedną noc zatrzymaliśmy się w hotelu w tym samym Fontainebleau. Spróbowałem dowiedzieć się, gdzie się znajduje cmentarz w miasteczku, chciałem koniecznie go odwiedzić. Dobrze zapamiętałem usytuowane mogiły, niedaleko wejścia, od bramy piąty czy szósty grób, brama taka stylowa. Pomyślałem - złożyć kwiaty.

Ale to mi nie udało się. Przede wszystkim, miasteczko bardzo się poszerzyło i zmieniło, dowiedziałem się, że są trzy cmentarze, spytało, którego mi trzeba. Pomyślałem i powiedziałem, że chyba najstarszego. Wówczas wytłumaczono, jak tam trafić.

Wyszedłem pod wieczór, długo błądziłem, zanim odnalazłem tę uliczkę, zaczęło się ściemniać, i ja całkowicie zbłądziłem. Tak i wróciłem bez niczego, nie było nikogo, kto by dokładnie wskazał drogę.

A tak bardzo chciałem odwiedzić to miejsce.

(1989)



Vytautas Mackevičius (1911 - 1991)
"Autoportret"

Z najnowszych przekładów poezji litewskiej Vytautas Bložė - wiersze

ach te sady Vincenta
smużą się coraz dalej
w ich pełnych rosy księżstwach
skryłem serce na stałe

niech tylko strzała znrroku
kruszyny twarzy dotknie
oklapnięta o znrroku
darni spręża się powrotnie

na tym oto balkonie
dość gdy spojrzysz w głąb siebie
dojrzyś chleb wypieczony
miód państwowy na chlebie

spojrzenia się rozstały
mknijemy ku sobie na przełaj -
ten prawdziwie umarły
i krach Bożego dzieła

jeden strącony z siodła
drugi w siodle zostanie
od rana do wieczora
trwa moje przesłuchanie

kto widział ten szkic dworu
gdy go wgarnia roślinność -
naszej wioski koloryt
tak brutalnie przeminął

wszystko stamtąd zabrane
com miał czym gospodarzył
prócz brzmień skowronka w ranek
i rozdeptanej maty

Mój garb zrobił się śliczny
dobra Madonna w niebie
swoboda dysput licznych
o duchu i o chlebie

Rys. Stanisław Kaplewski

o tragiczności znaczeń
myśli skądś zasłyszanych
jam pod Świętym Brodaczem
na kres życia skazany

na balkonie mnie wita
kośna zębami zgrzyta

Uwagi autora do powyższego wiersza: Zastosowana jest tu gra znaczeń, refleksji i nie dokończonych myśli, co w sumie nadaje wierszowi charakter jakby mozaiki. Detale wyraźnie polityczne raczej nie występują, choć są aluzje autobiograficzne. Gra myśli i obrazów ma w sobie, w moim zamiarze, coś z kompozycji mortartowskich.

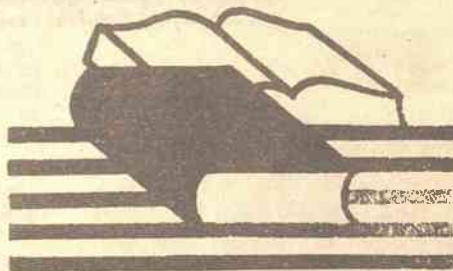
wszystko nietrwałe - jak dalszy
ciąg snu nie dośnionego
byś się zbyt nie przestraszył
światłość najdalej odbiega
Płytę zużytą puścisz
jej gra jak muchy piszczenie
do mysiej dziury wejść musisz -
tam śmierć za tobą nie sięgnie

Tł. Tadeusz Chrościelewski



Z WILIĄ W TYTULE

VILNIANA



„Wilio, w głębokościach morza”, to zaczerpnięty ze strof Mickiewicza tytuł najnowszej powieści Zbigniewa Zakiewicza. Zanim ujrzała światło dzienne, stała się ona literackim przebojem III Programu Polskiego Radia, gdzie przedstawiona została w odcinkach w interpretacji Janusza Zakrzeńskiego. Po „Rodzie Apaczów” i „Wilczych łakach” jest to kolejny powrót pisarza zamieszkałego w Gdańsku do rodzinnej Wileńszczyzny, prawda raczej tej historycznej, która obecnie nie istnieje, zaś obejmującej wówczas połacie nad Wilią na dzisiejszej Białorusi.

Akcja w powieści się toczy w Mołojcu, Lebedzie, Krewiu, Smorgoniach i okolicach. Czasowo obejmuje okres lat 1941-1946, a więc czasów okupacji niemieckiej, a potem sowieckiej. Były to trudne lata dla mieszkańców tych terenów, w szczególności dla Polaków. Poprzez pryzmat dziecka, a potem wyrostka przedstawiony został świat utracony, groźny i niebezpieczny, a jednak z niezwykłym aromatem tamtej ziemi, brzmieniem, smakiem, barwami. Choć był to okres terroru, to powieść Zakiewicza, człowieka pogodnego i pełnego poczucia humoru jest wolna od jakiegokolwiek nienawiści, nieprzedstawia gotowych sądów, pouczeń. Zawiera po prostu wspomnienia, pełne nostalgii, ujmujące piękne w swej prostocie, dostępności odczuć - szczególnie dla ludzi, którzy w jakimś stopniu z ziemiami tymi byli związani.

Trudny okres doświadczeń miał wypaść dla tych, którzy posiadali więcej, którzy byli bardziej majętni. Z Lebedziewa pani Wołczacka miała w ślad za ocalałymi z wywozu, rozstrzelanymi i aresztowanymi uciekać do Wilna, powędrowała na swą Abaczowszczyznę, aby próbować uwić tam swe gniazdo. Lud tutejszy steżał w zdumieniu wielkim na widok tej nie wiedzącej, czy odważyć się lekkomyślności bezmiernej. Pan Wołczacki, straciwszy ducha w 1940 roku, pozostał już bezwolny, nie pojmując czasów, dla których nie umiał znaleźć ani myśli, ani słowa.

Jest to jedno z nielicznych miejsc w książce, w której autor usiłuje dać ocenę sytuacji. Aczkolwiek akcja pełna jest zdarzeń w jakimś stopniu beztrojskich, niemalże wesołych (ach, to spojrzenie dziecka na świat i na wojnę jako na

przygodę!), to nad całością ciąży jednak atmosfera trwogi, czyhającego na każdym kroku okrucieństwa. W takiej sytuacji przejawiały się prawdziwe cechy człowieka. Bohaterstwo u tych, u których najmniej go spodziewano się...

Mamy do czynienia, jak podkreślił, z Wileńszczyzną historyczną. Nie tą, która obejmuje dziś Litwę Wschodnią. Dlatego spotykane w dialogach gęsto regionalizmy raczej nawiązują do białoruskiej mowy. Na dzisiejszej Wileńszczyźnie tak się nie mówi dzisiaj. Tym niemniej w czasie lektury spotyka się немало też zwrotów, rozpowszechnionych, również i obecnie w bliższych okolicach podwileńskich. Oto przykłady:

Stecka (ścieżka), koczerga (pogrzebac), drenny (liczy), kumpiak (szynka wieprzowa), korszun (jastrząb), kruczek (haczyk), wierówka (powróż), odliga (odwiliż), hołoble (dyszle do wpręgania koni), świren (spichlerz), małanka (błyskawica bez grzmotu), szaragi (wieszak na ubrania), parsiuk (prosiak), dziażka (pasek), szaszok (pod Wilnem szeszek), potonnik (chochla), dyrwan (ugór, rola nie uprawiana), tok (klepisko, nawierzchnia ubita z gliny), prynuka (zachęta), śliżyki (tradycyjna potrawa wigilijna na Wileńszczyźnie, tamańce), szorpaty (chrópowaty), żywiola (zwierzęta domowe) itp.

Takich przykładów, które zresztą w przypisach są objaśniane, na łamach książki można znaleźć wiele. Tworzą one nastrój, oddają klimat bytych kresów - z przeplataniem się języków i obyczajów. W książce Zbigniewa Zakiewicza dodatkowo jeszcze tatarskich, jako bohaterowie powieści swym rodowodem spokrewnieni są gdzieś w głębi z Tatarami. Nie brakuje tu Rosjan, partyzantów i w szczególności „wyzwolicielei”, którzy zaczynają wprowadzać „nowy porządek” po „oswobodzeniu”.

Akcja toczy się wartko. W narracji występuje zapewne sam Zakiewicz, który opowiada o dziejach szlacheckiej rodziny Wlków-Wołczackich, doświadczonej w przeżycia, jakie przyniosła wojna, choć szczęśliwym zbiegiem okoliczności oszczędziła ona tę rodzinę. Rozdział ostatni - „My, repatrijanty” zamyka i książkę, i etap życia wielu Polaków, którym udało się wyjechać z terenów, gdzie zaczęło się panoszyć NKWD, a kolchozy wytoczyły inny tryb życia dla tych, którzy pozostali. Wielu dotknęły represje. A ci, co ocaleli - powie autor - do końca dni swoich czują w przetyku pestkę, której ani przelknąć, ani skruszyć się nie da. I pozostali pamiętliwi i napiętnowani tamtym czasem, ale też oślepiła ich gwałtowność życia, przeniknęły moce kosmiczne i Wilcze Jary stały się być stecką wiodącą w mnogość i beznamiętny Wszechświatów...

Wanda Marcinkiewicz

Zbigniew Zakiewicz. Wilio, w głębokościach morza. Krajowa Agencja Wydawnicza. Kraków 1993.

FABIANISZKI

Ta dzielnica Wilna istnieje od 6-7 lat. Jej nazwa po litewsku brzmi Fabijoniškes. Zamieszkuje tu z 20 tysięcy wilnian, a może i więcej. W drodze do pracy pokornie szturmują oni drzwi autobusów, dźwigają ciężkie torby z zakupami, chodzą z psami na spacer. Jak to w wielkim mieście, nikt tu nikogo nie zna, są problemy z odnalezieniem potrzebnego numeru, z podobnie brzmiącymi nazwami ulic.

Niedawno z jednym z mieszkańców dzielnicy wywiązała się przypadkowa rozmowa, bardzo banalna. Był to osobnik tak pospolity, że nawet trudno go scharakteryzować przy pomocy jakichś oznak szczególnych, jakby podobny do jednego z wieźców, w którym mieszka. W pewnym momencie rozmówca powiedział, że wraz z jego obecnością tutaj zaczęła się „nowa era”. Wcześniej to była pustynia, ziemia „niczyja”.

Te słowa i sprowokowały do napisania niniejszych refleksji, ponieważ jestem jednym z rozproszonych mieszkańców dawnych Fabianiszek. Pozostający jednak w sytuacji szczególnej, bo zrzędzeniem losu mieszkam w tej dzielnicy, również w budownictwie wielokondygnacyjnym. Z uczuleniem na dzieciństwo, na owe korzenie, które znaczenia nabierają z wiekiem. Które w moim przypadku *volens volens* powracają, nawet gdy tego nie chcę. Nie potrafię stojąc na przystanku autobusowym, zamknąć oczy na dogorywający sad, nie „przywitać się” z jodłą, którą własnoręcznie zasadziłem. Z którą - ku własnemu przerażeniu - zacząłem jakby się utążsamiać, mam ochotę porozmawiać... Może są to echa tajemnicy dawnego pogaństwa? Trudno wytłumaczyć. Człowiek boleje, patrząc na usychającą pośród spalin i powszechnego wandalizmu jodłę. A co myśli drzewo, widząc zatroskanego życiem przyjaciela?

Pozostała najnowsza część dawnej wsi, zabudowana białą „sylikatową” cegłą. W wyniku znacznego rozbudowania, nie ograniczonego zakazami w sensie architektonicznym i estetycznym z dnia na dzień staje się coraz brzydsza. Gdzież przepadły piękne drewniane zabudowania z gankami i okiennicami? Parkanami, odgradzającymi ogródki pełne kwiatów?

Fabianiszki zaczęły znikać w ostatnich latach tuż przed pozyskaniem niepodległości. Przez część domów przeprowadzono drogę, choć w odległości 100 metrów jest inna, ostatnim tchem socjalistycznego gospodarowania zniszczono domostwa i sady. Dzisiaj by się ostały. Nie dlatego, że prawie nie buduje się nowych „sypialni miasta” z materiałów prefabrykowanych, a dlatego, że inny stosunek do własności, kto jej nie stracił. Oczywiście, miasto by nadciągało, być może powstałoby jednak coś podobnego do dzielnicy Zwierzyniec, gdzie drewniane, tradycyjne dla Wileńszczyzny budownictwo przeplata się z nowoczesnym zabudowaniem terenu.

„Nowa era”, nowe nazwy, nowe domy, w których jak napisałem w jednym z wier-

szy czuwa *spółdzielcza dusza w klatce z żelazobetonu*. Nawet sny się nie trzymają takiego budownictwa i powraca się w nich do domów, posiadających jednak własną duszę.

Tamte Fabianiszki odchodzą w niepamięć. Osada zawsze była związana z Wilnem. Stąd do Zielonego Mostu tylko 5 kilometrów. A i do innych ważnych miejsc w śródmieściu niedaleko. Ojciec pieszo chodził do pracy na kolei w czasie okupacji, inni w moim dzieciństwie też. Chodziłem pieszo do szkół i ja - z początku do odległej ponad 4 kilometry Jerozolimki, potem do popularnej „dziewiętnastki” na Wiłkomierskiej, jeszcze przy kościele św. Rafała. Już będąc w Fabianiszkach mijano się przylegającą do miasta ich część biedniejszą, którą przezwano Koreą. Ja mieszkałem w bogatszej - Ameryce, zaś jeszcze w dzieciństwie obrażałem się na zjadliwy przydomek, jaki stosowano do mojej rodziny „panki”, wymawiany raczej z białoruska. Ileż razy też wracałem na piechotę do domu i potem, kiedy uciekał mi - i to niemal stale - ostatni autobus, jadący w kierunku Rzeszy, Mejszagoły, Suderwy, Szyrwint czy Olan. Prawda, jechało się niewiele, tylko jeden przystanek za miasto.

Nasze życie więc zawsze było związane z Wilnem. Niektórzy jako „chłopo-robotnicy” działali na dwa fronty. Ogródki i działki przyzagrodowe czyniły ich niezależnymi, jeśli chodzi o warzywa i owoce. Dla wielu „fabianiskowych” było to całkiem dochodowe źródło zysków. Szczególnie, gdy pozwolono instalować ciepłarnie.

Do pierwszej swej szkoły chodziłem w Fabianiszkach, która mieściła się w największym budynku, z „salkami”, który przed wojną należał do Władysława Mieczkowskiego, brata mojego dziadka. Jednego z zamożniejszych ludzi w okolicy, z którego „księdza nie wyszło”. Jego życie może posłużyć za kanwę do napisania książki. Dziad Władysław posiadał parę tańszych restauracji (czyżby mordowni?) przy Zielonym Moście, młyn. Prosto z Syberii pojechał do Szczecina, gdzie zmarł w wieku lat 100. A szkoła w ścianach jego domu była dla mnie nadzwyczajna. Spokojnie zjadłem jajecznicę do ostatniej chwili, a gdy dzwonił dzwonek, udawałem się na lekcje. Miałem chyba 50 metrów drogi... Pierwsza nauczycielka pani Leparska w czasie przerw rozmawiała z matką, a ja marzyłem, żeby chodzić na naukę jak najdalej... Rodzeństwo uczyło się u pani Teresy Fedorowicz, która przez długie lata mieszkała w tym samym budynku.

Z Fabianiszek przez las chodziliśmy do dziadka Stanisława Piotrowskiego do Poszylaj. Jak niegdyś zapisałem, był to *dobrze zbudowany, postawny mężczyzna, który wiele potrafił: orał, siał, domy stawiał, dachy krył, stolarę strugał, robił pyszne wędliny i nie odmawiał kieliszka. Wydawało się - taki dałby sobie radę i w dżungli i na pustyni*. Odszedł jednak z tego świata ci-



Tak wyglądał mój poczęty dom rodzinny, zbudowany po pierwszej wojnie światowej. Z początku był on kryty gontem i nieoszalowany. Już za mojej pamięci powstała dobudówka, skutecznie zakrywająca na zdjęciu prawą i większą część domu. Mieściła się w niej "kuchnia letnia", z kotłem ogrzewania parowego. Natomiast jodła ma lat mało mniej ode mnie, trudno jej dziś trwać samotnie z nadciętymi korzeniami od strony nowo przełożonej drogi...

cho i jakoś niezauważalnie. Dziś po zabudowaniach dziadkowych zostało tylko parę klonów. I tam powstała dzielnica mieszkaniowa.

Jak dym z komina, ulatujący mroźną porą rozplynął się w górnych partiach nieba Fabianiszki. Prócz krzyży przydrożnych, a w czasach wcześniejszych karczmy, nie było w osiedlu nic takiego, co by z nakazu państwa chronić należało. Tylko jego mieszkańcy nosili w sobie znaczny szmat historii, sięgającej wojen i powstańczych legend. Po ich dobytku pozostała rana w resztkach sadów przysypałych piaskiem i obdzieranych przez miewską „szarańczę” z owoców, zanim choć trochę dojrzej. Zastanawiam się, jaki rodzaj bólu odczuwają mieszkańcy Fabianiszek, którzy pracowali na tej ziemi, a teraz widzą jak na ich ojcowiznach wyrastają garaże, robią szybki biznes szczęśliwcy, którzy mogą dostać koncesje na prowadzenie betonowych parkingów. Nawet mała zielona wysępka, nie może pozostać w oczodołach byłych osad. Bliskość śródmieścia, skrzyżowanie ważnych magistrali transportowych sprawiają, że Fabianiszki, podobnie jak Podwilance, Wyszary, Bojary, Zameczek czy Bujwidziszki są dobrym miejscem na lokatę kapitału i zamieszkanie. Ale raczej nie dla byłych mieszkańców tych podwileńskich miejscowości. Nie dlatego, że nie mają takich pieniędzy, lecz przede wszystkim nie mają znajomości i priorytetu do odzyskania, choćby w części w tym miejscu ojcowizny. Tak, jak i moje rodzeństwo...

Tam, gdzie stał nasz dom, duży i drewniany, przebiega droga. Nie ma śladu po sąsiedzkich zabudowaniach. Zostały tylko dwa domki z jednej strony, po prostu nie zdążono ich zburzyć - przyszły inne czasy. Kilka domków pozostało w innej części byłej wsi. Niektóre już wkrótce będą sprzedane. Ich właściciele, ludzie starsi i samotni, za otrzymane pieniądze nabędą

mieszkania w blokach, niektóre pójdą „dożywać swój wiek” do dzieci...

Oczywiście, proces rozrastania miast jest zjawiskiem nieuchronnym. Ale czy budując nowe zawsze należy niszczyć stare? Dlaczego nikt nie zastanawia się nad architekturą przyszłych osiedli, nazewnictwem, które wywodziłoby się z historii miejscowości. Czy koniecznie mają się mnożyć anemiczne nazwy, zaś nikt nie pomyśli nad regionalnymi? Nie chodzi tu przecież o upamiętnienie jakichś nadzwyczajnych wydarzeń i wybitnych ludzi, wystarczy pamiętać o tym, co było. Wszędzie byli godni ludzie, których imiona mogą nosić ulice. Czyżby nie godzien tego jest nauczyciel, człowiek, który niegdyś upowszechniał tu kulturę, czynił dobre postęпки? Czy jak jeden z moich dziadków - Stanisław Piotrowski szczęśliwie uchronił przed zagładą rodzinę żydowską, której potem udało się przedostać do Stanów Zjednoczonych?

Wiadomo, żadne nakazy nie przyczynią się do zachowania pamięci. Urzędnicy zajmujący stanowiska administracyjne są najdalej od tego. A gdzie jesteśmy my, piśmienni ludzie XX wieku? To na nas spoczywa obowiązek utrwalenia tego, co pozostało, już niestety, w resztkach pamięci. To my musimy tworzyć kronikę swej obecności na tej ziemi, losów całych rodzin, jak w przypadku Fabianiszek: Gulbickich, Jurewiczów, Mackiewiczów, Szafranowiczów, Kanonowiczów, Kołoszewskich, Hrypińskich, Matarewiczów, Stankiewiczów, Oleszkiewiczów, Żurawskich, no i Mieczkowskich...

I wielu, wielu innych. Naszych sąsiadów, krewnych. Po prostu rzetelnych, pracowitych ludzi. Na których trzymał się tamten świat, kiedy drzwi nie zamykało się na kłódkę. Kiedy na sąsiadach można było polegać.

Romuald Mieczkowski
Fot. Autor



Te dwa domki nie zdążono wyburzyć. Ile jeszcze wytrwają w takim stanie bez obecności młodych? Nieistniejąca osada Gulbickich.



Mercedes-Benz

Modele się zmieniają - gwiazda pozostaje



* Mercedes-Benz - samochody

* osobowe i terenowe,

* mikroautobusy,

* autobusy,

* części zamienne,

* dogład techniczny,

* usługi serwisowe.

J.V. "Stern von Litauen AG"
oficjalny przedstawiciel
"Mercedes-Benz AG" na Litwie
Kalvarijų 206a, 2021 Vilnius
Tel. 778277, Fax 772822

Od nowa

LUDZIE I PSY

Pieski temat w prasie, szczególnie brukowej, najpoważniejszej literaturze i wzruszających filmach pojawia się często. Jako głęboka przenośnia w odniesieniu do losów ludzkich. Tym razem relacji między człowiekiem a jego czworonożnym przyjacielem chcę przyjrzyć się w sensie dosłownym.

Namnożyło się nam psów w mieście. Można by się cieszyć, bo jest to podobno jedna z oznak dobrobytu, gdyby ze zwierzętami nie było tylu problemów, gdyby ich gospodarze potrafili zapewnić w miarę ludzki sposób utrzymanie swych psiarni. Oto przykłady. Ogromne psisko sąsiada stale rzuca się na ludzi, szczególnie na dzieci, bo te uciekają, zaś zwierzę ma przyjemność, gdy ofiara triumfalnie jest powalona na ziemię.

A co na to gospodarz? Nic. Uspakaja czasem, że *sobaka* nie pogryzie. Nawet jak nie pogryzie, to przecież napędzi strachu! Skądinąd wiadomo, że w wyniku psich ataków coraz więcej poszkodowanych. Psy dziś wychowuje się brutalnie wobec obcego, wszak mają zapewnić obronę. A potem pogryzieni w dodatku w ciągu miesiąca mają otrzymywać zastrzyki przeciwko wściekliznie!

Spacery z psami niewątpliwie należą do wielkich przyjemności, tym bardziej nie muszą się ograniczać tylko do zaspokojenia ich potrzeb fizjologicznych. Poprawiający swą kondycję zdrowotną gospodarze udają, że nie widzą, jak ich psy czynią to w miejscach najmniej odpowiednich, z nasileniem mrozów w klatkach schodowych włącznie. Wiem, jak daleko naszemu społeczeństwu, żeby ze sobą nosić odpowiednie torebki, aby natychmiast posprzątać, więc zostaje apelować, ażeby przynajmniej wyruszali do miejsc bardziej odległych i mniej uc-

zęszczanych. To by nie paskudziło tak przejść i chodników.

W swoim czasie sporo dyskusji wywołała propozycja pobierania opłat za posiadanie psów. Szkoda, że tę decyzję nie wprowadzono w życie - zebrane środki można by przeznaczyć dla dozorców, którzy by po zwierzętach sprząkali, skoro ich właściciele nie chcą tego czynić. Takie podatki nie mają nic wspólnego z miłością do zwierząt, wcale ich nie dyskryminują w czasach, gdy tak trudno żyje się ludziom. W końcu i klatkę schodową i najbliższy chodnik, i ogródek sąsiada należy traktować odpowiedzialnie, z pewną kulturą, tak jak własne mieszkanie. Ale gdzież tam - dziś wielu zapomina nie tylko o sprzątaniu, ale i o wkręceniu przepalonej żarówki w korytarzu, z którego przecież się korzysta wspólnie.

Wiadomo, ostatnio znaczna część osób, szczególnie mających, którym się powiodło, trzyma psów nie dla przyjemności, tylko z konieczności - jako stróżów nagromadzonego dobytku. Jest to znacznie tańsze niż wynajęcie stróża, ponadto mało komu zaufać tak można jak psu. Zwierzęta w takich domach są najbiedniejsze. Wyjął z tęsknoty, kiedy nie ma domowników, szczekają godzinami - być może do kankana czy jakiegoś innego żywego stworzenia, a może porusza je to, co się dzieje za oknem albo głośniejsza muzyka za ścianą. To właśnie ich gospodarzami musiałyby zająć się towarzystwa opieki nad zwierzętami. Co jednak mogą takie towarzystwa, skoro coraz więcej ludzi potrzebuje opieki? Gdy za ścianą wyje pies, bo jego gospodarze komersanci wyjechali, zostawiając miskę z wodą i prymitywne jedzenie? Policja na takie skargi nie reaguje, bo ma *ważniejsze sprawy* w głowie. Trudno zaś przemówić do serca człowieka, który traktuje psa jako rzecz, zresztą i człowieka podobnie. Ani miłośnicy zwierząt,

ani policja na dobrą sprawę nawet grzywny nie są w stanie takiemu wymierzyć.

Coraz częściej spotyka się zwierzęta same na ulicy - ich gospodarze nie mają czasu, by towarzyszyć. Przywołują do domu głośnym okrzykiem przez okno bądź gwizdem... Część czworonogich żyje na ulicy puszczona na samopas na placach budowlanych, przy magazynach, garażach i parkingach. Zmarznęta i wygłodzona jest gotowa rozszarpać nie tylko złodziei, ale i wszystkich tych, których napotka po wyrwaniu się z takiego więzienia.

Coraz więcej też psów bezpańskich, które zapewne nie potrafią wywiązać się z zadania jako dozorczy, są za stare. Biedne psiska o smutnych oczach łaszają się do przechodniów, licząc na ich litość...

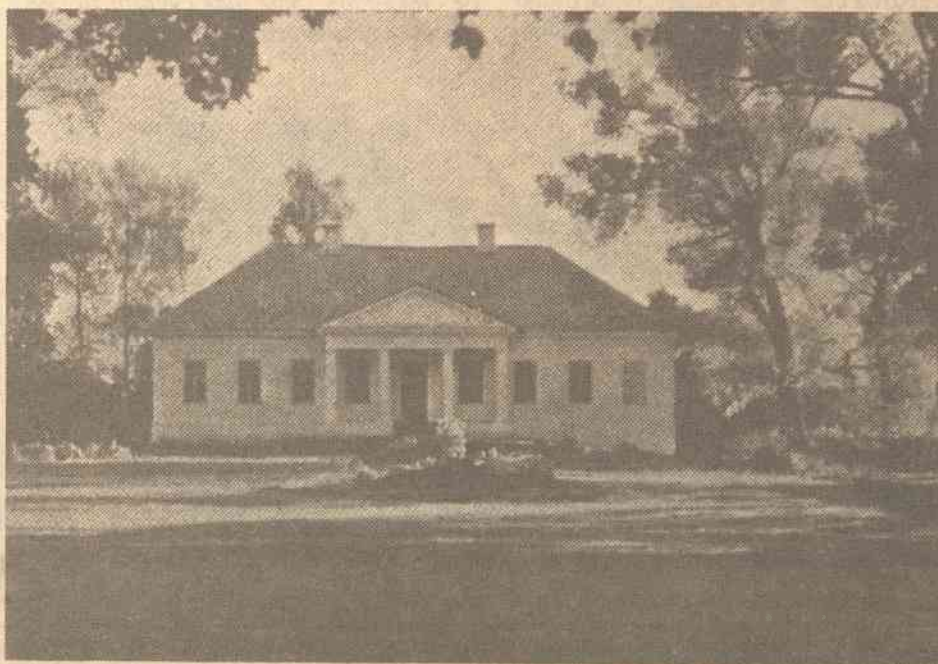
Zastanawiam się, skąd taki stosunek do zwierzęcia, które jest uznawane za najwierniejszego naszego przyjaciela. Może stąd, że więk-

szość mieszkańców Wilna, to ludzie napływowi, głównie z miejscowości wiejskich, którzy *nie* wrosli do nowego miejsca, którzy z chłodnym a czasami i okrutnym racjonalizmem traktują otoczenie, w tym zwierząt. Jest to też kwestia elementarnej kultury społeczeństwa. Jadących razem windą czy spotykających się na schodach sąsiadów nie stać często na przywitanie się, nie mówiąc o jakimś uśmiechu. Jako *swój teren* traktuje się tylko mieszkanie. Na wszystko, co wykracza poza jego ramy, patrzy się z obojętnością. Psy i inne zwierzęta w ogóle nie wchodzi w rachubę.

A przecież: chcesz mieć psa - szanuj go, a razem ze zwierzęciem szanuj innych i otoczenie, w którym wypadło ci mieszkać. Twój stosunek do psa wystawia również świadectwo o tobie.

Tomasz Bończa

To, co było... Poczłtówka ze starego albumu



Dwór w Pikieliskach, dar Ziemi Wileńskiej Józefowi Piłsudskiemu